

Nauka i przyjaźń

Czy przyjaźń jest (jeszcze) potrzebna nauce? Pytanie może wydawać się nieoczywiste: przyjaźń bowiem jest pojęciem z innej dziedziny niż nauka, a praktykowanie przyjaźni różni się od uprawiania nauki. Czy aż tak bardzo?

Nie znam piękniejszej rozprawy na temat przyjaźni niż to, co na jej temat napisał Arystoteles w *Etyce Nikomachejskiej*. Zaznaczyć trzeba od razu – pojęcie, którego używał, różni się od polskiego określenia „przyjaźń”, angielskiego „friendship” itp. To *philia* – uczucie o szerokim spektrum znaczeniowym, obejmującym wszelkie pozytywne uczucia i sposoby odnoszenia się do innych: coś więcej niż życzliwość – przyjaźń, niekiedy miłość, lecz nie erotyczna. Może dotyczyć rodziny, bliskich, dobrych znajomych, przyjaciół właśnie. Zdolność do niej jest, jak pisze Stagiryta, cnotą (*ἀρετή*), czy, jak tłumaczyła D. Gromska, „dzielnością etyczną”, zaś pożytek z niej płynący – oczywisty: *I do myślenia bowiem, i do działania, zdutniejsi [są ludzie we dwojkę]*.

Nie są prawdziwymi przyjaciółmi, jak pisze Arystoteles, ludzie, którzy są nimi ze względu na korzyść, jaką mogą sami odnieść, lecz ci, którzy są czyimiś przyjaciółmi ze względu na drugą osobę, na przyjaciela właśnie. Czy taka sytuacja wśród ludzi nauki jest możliwa i czy jest pożądana? Czy nacisk położony na rywalizację, osiąganie korzyści materialnych dla uczelni, system grantowy i reguły oceny, nie mówiąc o fałszywej ambicji osobistej wznieślenia się ponad innych, sprzyjają przyjaźni między ludźmi nauki? A czy w ogóle przyjaźń potrzebna jest badaczom i czy może przynieść wartościowe rezultaty, pomnożyć osiągnięcia poszczególnych jednostek, lub wręcz zintensyfikować ich własne dokonania? Czy dyskusja – a nawet spór – są większą wartością niż samotna, nawet najintensywniejsza praca? Zarówno w sensie osiągnięcia celu jak i wzbogacania, budowania samego siebie? Czy warto zrezygnować z czegoś – fragmentu wiedzy, pomysłu – na rzecz przyjaciela?

Na to pytanie wydaje się odpowiadać malarz *Szkoły ateńskiej*, Rafael Santi, przedstawiający zgromadzenie uczonych, pośród których centralne miejsce zajmuje Platon (nauczyciel) i Arystoteles (jego uczeń), w dyskusji gestem wskazujący na dzielące ich różnice: Platon na niebo, Arystoteles na ziemię. Jak wiemy, z tej przyjaźni, ale i sporu, wyrosła cała nowożytna kultura umysłowa.

Oczywiście, współcześnie mamy konferencje naukowe, warsztaty badawcze, które zazwyczaj toczą się w przyjemnej atmosferze. I tu jednak, jeśli w grę nie wchodzi *philia*, zdarza się, że zadawane pytanie nie służy ani pomnożeniu wiedzy, ani nie daje okazji referentowi do

zaprezentowania jeszcze czegoś więcej niż w wygłoszonym referacie, a jedynie podniesieniu wartości własnej pytającego. Czy i tu *philia* nie nakazywałaby pytać ze względu na referenta, nie na siebie? Czy nie dałoby to więcej samej nauce? To tylko jedno z niezliczonych pytań, jakie można by zadać.



Rafael Santi, *Szkoła Ateńska*

Czy zatem nie należałoby uwzględnić w tym, co dotyczy nauki, jakieś przestrzeni pozostawionej zwykłej ludzkiej przyjaźni; stworzyć dla niej warunki tak, żeby gdzieś i kiedyś mogli się objawić nowi Genialni i dać niepowtarzalne okazje do wielkich, światowych odkryć? Żadne formalne działania (typu konsorcjów uczelnianych, łączenia słabych uczelni – wynikłe chyba z wiary, że ilość przechodzi w jakość) tego nie zapewnią.

Jest jeszcze jedna kwestia: *ethos* człowieka nauki. *ἦθος*, czyli charakter, jak chciał Arystoteles. Jak się przedstawia współcześnie, długo można by dyskutować – prosta diagnoza brzmi: bardzo różnie. Wracając jednak do tego, jak można sobie wyobrazić przyjaźń w świecie nauki, jej rolę i znaczenie – może warto poświęcić tej kwestii chwilę zastanowienia? I wziąć pod uwagę słowa Stagiryty: (...) *przyjaźń ludzi prawych jest dobra i umacnia się w miarę ich obcowania ze sobą; zdaje się też, że dzięki temu, iż [wspólnie] działają, stają się lepsi i jedni drugich nawzajem poprawiają; każdy bowiem nabiera od drugiego piętna tych cech, które im się w sobie nawzajem podobają* (...).

Pytanie: czy przypadkiem poprawa w tej dziedzinie nie dałaby więcej rozwojowi naszej nauki niż wszystkie zabiegi formalne, mające wywyższyć ją na wyższy poziom?

MARIA KORYTOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

Zatruty prezent na stulecie niepodległości Polski

Przeczytałem dopiero teraz datowany 27 lipca br. projekt rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie sporządzania wykazów wydawnictw, monografii naukowych oraz czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych. Wraz z innym projektem, zasad ewaluacji jednostek naukowych, ma to na jakiś czas utrwać „punktozę”, przeciw której ostro protestowała i protestuje znaczna część środowiska naukowego w Polsce.

Urzędnicy Ministerstwa, którzy przygotowywali projekty ustaw, mają za nic te protesty, gdyż po prostu wiedzą lepiej. Jest to przykre i groźne, ponieważ to oni mają władzę i mogą w znacznym stopniu decydować o biegu badań naukowych w naszym kraju.

Nie przypuszczałem jednak, że w materiałach Ministerstwa mogą znaleźć się ewidentne kłamstwa i że na nich ma być oparty cały system.

Nie można przecież nazwać inaczej niż kłamstwem zawartego w „Uzasadnieniu” stwierdzenia, że podstawą ewaluacji ma być: „**przyjęcie uznanej i stosowanej na świecie zasady „dziedziczenia prestiżu” wydawnictwa lub czasopisma,**

wyrażającej się tym, że artykuł naukowy jest wart tyle, ile czasopismo, w którym jest opublikowany, a monografia jest warta tyle, ile wydawnictwo ją wydające”.

Może taka zasada jest istotnie uznawana w jakimś zafanym kraju afrykańskim, ale w najbardziej rozwiniętych pod względem badań państwach: Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Chinach, Japonii, Niemczech, Francji, Kanadzie, Australii, Rosji, które razem dają ponad 90% światowej „produkcji naukowej”, nie obowiązuje ani „punktoza”, ani rzekoma zasada „dziedziczenia prestiżu”. W tych państwach wartość osiągnięć naukowych nie jest oceniana przez buchalterów, lecz przez ekspertów.

Z przedstawionego przez Ministerstwo projektu wynika także, że urzędnicy już z góry, bez spojrzenia choćby na tytuł, mają wiedzieć, że każdy artykuł zamieszczony w czasopiśmie 200-punktowym będzie miał czterokrotnie większą wartość naukową od każdego artykułu z czasopisma 50-punktowego.

Tak oto po raz pierwszy w stuletniej historii niepodległej Polski o wartości osiągnięć naukowych mają decydować nie eksperci, lecz urzędnicy. To istotnie zatruty prezent rocznicowy.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

Naukowa ślepota

WŁODZISŁAW DUCH

Co decyduje o rozwoju nauki w Polsce? Ocena indywidualna naukowca oraz jednostki, w której pracuje, zależy głównie od liczby punktów za jego publikacje. Czy jest to świadoma polityka, zmierzająca do rozwoju ważnych dziedzin, które są na froncie nauki? W niektórych specjalnościach w obrębie danej dyscypliny jest wiele wysoko punktowanych czasopism, o stosunkowo dużych współczynnikach wpływu (IF, *impact factors*) – te publikacje są często nagradzane. W innych specjalnościach nie ma ich wiele i trudno zyskać nawet 20 punktów. Nie mamy niestety analizy, jak to wpływa na rozwój nauki, ale wystarczy kilka przykładów, by zobaczyć, że ślepa wiara w listę filadelfijską (lista A wykazu czasopism, publikowanego przez MNIŚW) przy braku świadomej polityki naukowej jest bardzo szkodliwa. Wprowadzenie w nową ustawie nowej, zredukowanej listy dyscyplin naukowych jeszcze bardziej pogorszy sytuację.

Na problem ten zwracał już uwagę prof. Szczepan Biliński w ramach „Debat PAU” (tom I, 2013), opisując szczegółowo zasady oceniania czasopism z wykazu A, opracowane przez Zespół ds. Oceny Czasopism Naukowych. Kluczem do przyznawania liczby punktów są jednorodne grupy tematyczne (GT) czasopism, określone w bazach Web of Science lub Scopus. Czasopisma o największej liczbie punktów w obrębie określonej grupy tematycznej dotyczą często wąskiej specjalności w ramach danej dyscypliny naukowej. Prof. Biliński podał kilka przykładów dotyczących geografii. W innych dyscyplinach naukowych jest niestety podobnie.

Komisja Europejska ogłosiła w kwietniu 2018 dramatyczny komunikat, obiecując ogromne inwestycje związane ze sztuczną inteligencją (AI, Artificial Intelligence). Czytamy w nim: „Jak maszyna parowa i elektryczność w przeszłości, AI zmienia nasz świat, społeczeństwo i przemysł. Jest to jedna z najbardziej strategicznie ważnych technologii XXI wieku. Chodzi o najwyższą stawkę. Sposób, w jaki podejmiemy do sztucznej inteligencji, zdefiniuje rzeczywistość, w jakiej będziemy żyć”. Do końca 2020 roku nakłady krajów UE powinny wzrosnąć z kilku miliardów euro do 20 mld rocznie! Polska poparła te działania i zarówno Ministerstwo Cyfryzacji jak i MNIŚW już zorganizowały w tej sprawie spotkania. Czy praca nad sztuczną inteligencją to dobra droga do kariery naukowej?

Analiza języka naturalnego to niezwykle ważna specjalność w sztucznej inteligencji, ale czy można dostać dużo punktów za publikację prac informatycznych w języku polskim? Na 39 czasopism informatycznych z „Computer Science” w tytule mamy 3 za 25 punktów, reszta ma od 1–20, nie doceniamy informatyki. Na 17 czasopism z „Artificial Intelligence” w tytule jedno ma 40 punktów, dwa (AI Review i Engineering Applications of Artificial Intelligence) po 35, dwa mają po 30 punktów, a reszta od 4–25. To oznacza, że tylko 3 czasopisma zaliczono do szczytu uporządkowanej listy czasopism w grupie czasopism informatycznych. Niestety, to nie w tych czasopismach pojawiały się artykuły, które doprowadziły do obecnej rewolucji w AI. „Sztuczna inteligencja” to ogólna nazwa stosowana w mediach, ale prawdziwa rewolucja nastąpiła dzięki takim specjalnościom, jak uczenie maszynowe, sieci neuronowe, inteligencja obliczeniowa, rozpoznawanie wzorców. Wśród czasopism zajmujących się sieciami neuronowymi najstarsze i najlepsze to „Neural Networks” i „Neural Computations” po 30 punktów, jedyne czasopisma za 40 lub więcej punktów wydawane są przez IEEE i zaliczane do nauk technicznych. Grupa „neuro” nie wyróżnia czasopism o charakterze informatycznym, tylko ocenia je razem z czasopismami z neurosciences czy neurologii, które mają zupełnie inny charakter. „Cognitive Neurodynamics” ma 20 punktów, a w tej samej grupie mamy „Journal of Cognitive Neuroscience” za 45 punktów. W tym pierwszym są artykuły o charakterze matematycznym, w tym drugim mamy eksperymentalne badania nad mózgiem, a więc jest to całkiem inny obszar badań. Jeszcze gorzej wygląda punktacja w nowo powstających specjalnościach w obrębie różnych dyscyplin. Niezwykle ważne czasopisma, takie jak „Neuroregulation”, czy „Journal of Neurotherapy”, reprezentują zbyt młodą specjalność, by można było tu zrobić karierę. Nie opłaca się być pionierem, można za to dostać Nagrodę Nobla, ale nie punkty za publikacje.

Jeśli popatrzymy na różne specjalności w obrębie psychologii i przypiszemy do nich czasopisma z punktami MNIŚW, to okaże się, że warto się zajmować tylko niektórymi z nich. Np. psychologia społeczna ma 6 czasopism za 40 do 50 punktów, ►

► psychologia poznawcza ma jedno za 45, reszta ma nie więcej niż 20 punktów, psychologia rozwojowa ma jedno czasopismo za 40 punktów, reszta za 20 do 30, psychologia eksperymentalna ma jedno za 45, a ekologiczna jedno za 15 punktów. Co gorsza, procent czasopism słabo ocenianych w jednej specjalności jest wysoki, a w innej znacznie mniejszy. W Wikipedii lista specjalności w ramach psychologii zawiera prawie 100 pozycji. Które z nich popieramy, a do których świadomie zniechęcamy? Jeśli wartość dla uczelni mają głównie punkty, to nie warto zajmować się psychologią ekologiczną, rozwojową ani kognitywną; możliwości publikacji w psychologii społecznej są znacznie większe. Wagi różnych specjalności z pewnością nie oceniają

punkty przypisane do odpowiednich czasopism. To wskazuje na ewidentny błąd polityki naukowej, która nie uwzględnia specyfiki różnych dyscyplin. Redukcja liczby dziedzin i dyscyplin, planowana w obecnej ustawie, będzie miała fatalne skutki, jeśli nie zmienią się reguły punktacji i nie będzie świadomej polityki naukowej.

W innych dyscyplinach jest podobnie. Nie możemy działać na ślepo, trzeba przeanalizować dokładnie wpływ punktacji czasopism na politykę naukową i jasno określić, które specjalności uznajemy za mało istotne. Zdefiniowanie homogenicznych grup tematycznych i odpowiednia normalizacja punktacji czasopism jest kluczową sprawą dla rozwoju nauki w Polsce.

WŁODZISŁAW DUCH,
UMK Toruń

Psychologia kwantowa

Profesor Tomasz Rudowski z Wydziału Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego opublikował dzieło naukowe pt. *Resocjalizacja przez sztukę sakralną w kontekście psychologii kwantowej*, Wydawnictwo Difin. Profesorowie Jerzy Kwaśniewski i Władysław Misiak z tegoż Wydziału, działający jako recenzenci, poparli to dzieło, a Uniwersytet Warszawski sfinansował jego druk. Oprócz wielu bezpośrednich zastosowań mechaniki kwantowej do resocjalizacji osób osadzonych w zakładzie penitencjarnym, znajdujemy w tym dziele wiele nowatorskich idei na temat mechaniki kwantowej.

Istota mechaniki kwantowej jest wyjaśniona prosto, acz dogłębnie, w zdaniu (str. 15): „Doświadczenia na poziomie mechaniki kwantowej są realne, jednak aby ktoś nie poczuł się rozczarowany, to dodam, że mieszczą się wyłącznie w granicach prawdopodobieństwa”. Poculiśmy się trochę rozczarowani, ale autor wyjaśnił nam istotę teorii kwantowej, wprowadzając, nieznaną nam dotąd, pojęcie pola punktu zerowego: „Pole punktu zerowego, należące do świadomości kwantowej i odwrotnie, wskazuje na zależność od siebie części i zarazem w każdej chwili ich wpływu na całość. Pole mające charakter kwantowy stanowi bezkresną sieć połączeń między istotami ożywionymi a ich środowiskiem. W świecie połączeń ogromne znaczenie ma ludzka świadomość będąca emisją fotonów” (str. 36).

Zaintrygowało nas bardzo twierdzenie, że (str. 50) „jedna cząstka może się jednocześnie znajdować nawet w 3000 miejsc”. Nasuwa się tu intrygujące pytanie: Dlaczego 3000, czyżby nowa fundamentalna własność przyrody? Bardziej jeszcze intrygujące jest twierdzenie z dziedziny mineralogii (str. 51): „zatem wszystko to, co znamy jako nasz świat, w ostatecznym rozrachunku składa się z tej samej substancji, maleńkich porcji światła (kwantów) wibrujących z różną prędkością. Część światła wibruje tak wolno, że wydaje się skałami i minerałami”. Mamy też, nieznaną nam dotąd, bezpośredni związek zasady nieoznaczoności Heisenberga z życiem duchowym (str. 116): „Na dzień dzisiejszy zweryfikowana naukowo teoria kwantowa, w tym zasada nieoznaczoności Heisenberga, wskazuje na niemożliwość poznania wiary względem jej wielkości”.

A oto dalsze cytaty, z których dowiedzieliśmy się, czym, jako fizycy kwantowi, się zajmujemy. Otóż zajmujemy się reinkarnacją (oczywiście kwantową):

„Fizycy kwantowi udowodnili, że rozwój świadomości odbywa się nie tyle na drodze ewolucji Darwina, co reinkarnacji myślenia w polu kwantowej świadomości” (str. 128); oraz wiarą i nadzieją (zabrakło nam tylko miłości):

„Zgodnie z fizyką kwantową... daje się wykreślić hipotetyczne krzywe będące falami odpowiadającymi wierze i nadziei w przestrzeni...” (str. 133).

Autor nie ogranicza się do czysto werbalnych stwierdzeń, ale podaje matematyczne wzory na wiele pojęć dotyczących problemów osób osadzonych. Np. podany jest następujący wzór na „wskaźnik pomiaru resocjalizacji R przez sztukę sakralną osób osadzonych w zakładzie penitencjarnym” (str. 115):

$$R = \frac{W \times N \times S \times E \times Pns}{Wz}$$

gdzie W=wiara, N=nadzieja, S=system preferowanych wartości, E=poziom ekstrawersji, Pns=poziom nieprzystosowania społecznego, Wz=wiek życia. Nie rozumiemy jedynie, dlaczego, skoro jest wiara i nadzieja, nie ma miłości?

Zdolność jasnowidzenia też jest wyjaśniona w pełni na gruncie mechaniki kwantowej: „Dysponenci tych zdolności za pośrednictwem przedmiotów mających związek np. z poszukiwaną ofiarą, w świetle zasady nieoznaczoności i splątania kwantowego Heisenberga mają dostęp do ich właściciela” (str. 138).

W atmosferę dzieł rodzaju *science fiction* przenosi nas następująca, iście orwellowska, wizja resocjalizacji w zakładach penitencjarnych: „Wraz z szybkim rozwojem techniki każdy osadzony będzie miał założony taki kwantowy czytnik. Ich produkcja będzie związana z masową produkcją komputerów kwantowych. Wszystkie te zabiegi pozwolą (i zarazem ułatwią) na formowanie nie tylko określonych cech charakteru człowieka, jego myśli, uczuć, czy motywów postępowania, ale i całych zbiorowości społecznych” (str. 142).

Nasze pobieżne omówienie fragmentów dzieła o psychologii kwantowej zakończymy cytatami z końcowego rozdziału: „Prawa fizyki kwantowej zbliżają nas wszystkich do poznania prawdy” (str. 183) oraz „Osiągnięcia mechaniki kwantowej nie są na rękę bardzo wielu osobom nieuczciwym” (str. 185).

Bardzo się nam te opinie podobają i tylko tych osadzonych, którym ministrowie B i Z założą wkrótce kwantowe czytniki, żal.

IWO BIAŁYNIICKI-BIRULA i ŁUKASZ A. TURSKI
fizycy kwantowi
Centrum Fizyki Teoretycznej PAN
Warszawa

zaPAU

Z prawdziwym żalem jestem zmuszony poinformować Szanownych Czytelników, że ABBA, nasz wieloletni współpracownik i „gospodarz” tej rubryki, zdecydował, zakończyć współpracę z „PAUzą Akademicką”. Wszystkie próby przekonania go do zmiany tej – katastrofalnej dla nas – decyzji nie przyniosły, niestety, rezultatu. W tej sytuacji, nie znajdując – przynajmniej chwilowo – lepszego rozwiązania, jestem zmuszony sam podjąć próbę zastąpienia naszego felietonisty. Zdaję sobie sprawę z wielkiego rozczarowania, jakie Państwo z pewnością odczują, bo wiem, że wielu z Was zaczynało lekturę „PAUzy” właśnie od felietonu ABBY. Niestety, trzeba pogodzić się z rzeczywistością. Prosząc więc o cierpliwość i wyrozumiałość, przedstawiam dzisiaj z wielką treścią pierwszą próbę. Może z czasem uda mi się poprawić, chociaż zdaję sobie sprawę, że dojście do poziomu ABBY jest oczywiście poza moim zasięgiem.

Andrzej Białas

Pan Minister Gowin wyciągnął wnioski

Jesteśmy po długiej debacie o reformie nauki. Ustawa uchwalona. Oczywiście kompromis nie zadowala nikogo, ale życie idzie dalej i trzeba jakoś zmierzyć się z nową sytuacją. W tym kontekście warto jeszcze raz przypomnieć anegdotę wileńską, powtarzaną często przez profesora Henryka Niewodniczańskiego: „Każde nowe zarządzenie jest jak rozpalony piec: dotkniesz palcem i się sparzysz. Ale za jakiś czas to i gołym ... siądziesz i nic ci się nie stanie”. Myślę, że większość rozsądnych ludzi tak właśnie podejrze do sprawy. W najbliższym czasie masę pracy będą co prawda miały senaty i inne władze uczelni, bo muszą przygotować nowe statuty i regulaminy. Ale poza początkowym zamieszaniem – wbrew nadziejom reformatorów i wbrew obawom przeciwników – ustawa zmieni pewnie niewiele. Problemem znacznie ważniejszym są czekające nas rozporządzenia wykonawcze, które faktycznie określają, jak będzie wyglądało codzienne życie w uczelniach i w instytutach badawczych.

Najbardziej brzemiennie w skutki będzie określenie zasad oceny jednostek naukowych, bo zdecyduje nie tylko o ich finansowaniu, ale również o podstawowych uprawnieniach. To zgodne z postulowanym celem reformy, którym jest podniesienie poziomu naszych uczelni i naszej nauki. System ocen będzie więc kluczowy dla dobrego działania całej tej sfery.

Jednak skonstruowanie systemu, który będzie wspomagał, a nie utrudniał podniesienie poziomu nauki w Polsce, to operacja niezwykle trudna. Trzeba go zbudować praktycznie od nowa, bo dotychczasowa praktyka, gdy kryteria były niemal uniwersalne, czyli tworzone według tych samych zasad dla całkowicie różnych dyscyplin naukowych, w sposób oczywisty nie może dobrze działać i była ostro krytykowana od lat. Zmusza bowiem do niebywałej ekwilibrystyki i nie tylko nie gwarantuje podniesienia poziomu, ale w niektórych dziedzinach wyraźnie mu przeszkadza.

Opracowanie osobnych kryteriów dla różnych dyscyplin to kolosalna praca, którą muszą zrobić fachowcy, a nie prawnicy i urzędnicy w ministerstwie, którzy wszak nie są w stanie poznać dokładnie specyfiki tak różnorodnych dziedzin jak, powiedzmy, fizyka, filologia czy biologia.

Cała operacja wymaga więc poważnego namysłu i powinna być poddana możliwie szerokiej konsultacji, aby mogli rozważyć ją specjaliści z różnych dziedzin nauki, skoro każda z nich ma inne kryteria, inne priorytety i inne zasady działania, niepoddające się jednolitym regułom.

Toteż z ulgą odetchnąłem, gdy, spełniając wymogi proceduralne, Resort rozesłał z początkiem sierpnia projekty rozporządzeń dotyczące tej kluczowej sprawy. Naturalnie z prośbą o opinię. Gdy jednak spojrzałem na terminy, jakie Pan Minister wyznaczył dla odpowiedzi, zrozumiałem, że to tylko gra pozorów. Rozporządzenia winny być zaopiniowane do 16 sierpnia. Biorąc pod uwagę, że sierpień to szczyt sezonu wakacyjnego, jest oczywiste, że Resort nie ma zamiaru poważnie konsultować tych spraw, że – jak już często bywało – „urzędnicy wiedzą lepiej”¹.

Gdy ten felieton się ukaże, będzie już po wszystkim, wobec tego ograniczę się do krótkiego komentarza.

Najwidoczniej Pan Minister wyciągnął wnioski ze sposobu prowadzenia dyskusji nad projektem samej Ustawy 2.0. Była ona – jak wiemy – szeroko dyskutowana niemal przez cały rok. I jaki był rezultat? Minister został oskarżony przez protestujących oraz przez media, że nie konsultował ustawy wystarczająco, że wiele środowisk zostało pominiętych, że arbitralnie narzuca swoje rozwiązania. Na marginesie dodam, że to klasyczne dla polskiej debaty publicznej, gdzie regularnie mylimy słowa „konsultacja” i „akceptacja”. Nie wszystkie głosy padające w dyskusji muszą i mogą być przecież zaakceptowane. Sformułowała to kiedyś celnie Margaret Thatcher mówiąc: *Advisers advise, ministers decide*.

Po tym doświadczeniu nie dziwię się więc zbytnio, że Pan Minister uznał, iż dyskutować i konsultować po prostu nie warto, bo to strata czasu, a w rezultacie i tak wszyscy będą niezadowoleni. A on, niezależnie od wyniku, zostanie oskarżony o samodzierżawie.

Chociaż to osobiste rozżalenie można zrozumieć, pozostaje smutek, że w rezultacie duża część wysiłku włożonego w przygotowanie Ustawy 2.0 zostanie najpewniej zmarnowana. Ludzie doświadczeni przyjmą to ze spokojem: w końcu kiedyś przyjdzie inny minister i po raz kolejny nasi następcy zaczną od początku. Zastanawiam się, czy Pan Minister naprawdę tego chciał.

¹ Niestety nie wiedzą lepiej. Pisz o tym Prof. Andrzej Kajetan Wróblewski na stronie nr 2.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Wydarzenia



Vol. 71, No. 2

THE TATRA EAGLE

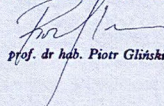
2018-2

W UZNANIU
ZASŁUG DLA KULTURY LUDOWEJ

**Redakcji Kwartalnika Polonijnego
„Tatrzański Orzeł”**

ZOSTAŁA PRYZNANA
NAGRODA HONOROWA
IMIENIA
OSKARA KOLBERGA

WICEPREZES RADY MINISTRÓW
MINISTER
KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO


prof. dr hab. Piotr Gliński

Warszawa 2018 r.

6 czerwca 2018r. z rąk ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego na zamku Królewskim w Warszawie, Janina Gromada-Kedroń w imieniu prof. Tadeusza Gromady i całej Redakcji „Tatrzańskiego Orła” odebrała honorową Nagrodę im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” i wygłosiła podziękowanie.